

Dlaczegośmy biedakami, dlaczego wojownikami bez przerwy, szamoczącymi się z dniem każdym?

Tysiące głosów podnosiło się w jeden rozszalały, mięką hymn; ciche pytanie chorej złączyło się ze słowami setek.

Poruszyła się nieprzytomna wzrastająca gorączką. Spieczona wargi wymawiała wciąż jeane pytania: — dlaczego cierpieć trzeba, czemu wśród ludzi nie ma szczęścia, czemu jest ono samo?

W zgorączkowanej myśli zaczęły przewijać się różne obrazy — widziadła.

Przymknęła oczy. Przez chwilę leżała bezprzytomna.

Godziny mijają.

Zwolna rozwiiera powieki, zatrzymując oczy na wiązance kwiatów, którą parę dni temu przyniósł dla chorej doktor. Kwiaty były zwiędłe, przedstawiały coś stieranego wyszarzanego. Chorej dziewczynie — zdawało się, że są świeże, pachnące pięknie. Uśmiechnęła się do kwiatów, wyciągając ku nim swoje dłonie.

— Kwiaty — szeptały do nich serdecznie, kwiaty moje. Rozchylacie paki swe i niesiecie mi woń rozkoszną. Przypominacie lepsze chwile, kiedy byłam nie tak chorą, mogłam jeszcze pracować, kiedy było coś jest.

Cudną krasą pieścicie oczy i dajecie odrobinę szczęścia nawet wśród bólu, który mnie nęka. Ach, — wesoła — jesteście moim szczęściem.

Kwiaty w milczeniu słuchały słów dziewczyny.

Ojciec, zamierały z każdą chwilą. Dziwiły się, że mogły dać szczęście choremu, białemu dziewczęciu. Smutno patrzyła w twarz chorej.

Wyciągnęła ręce ku kwiatom, jakby je chciała przytulić do piersi, jakby je chciała popieścić.

Jesteście mi szczęściem — powtarzała w zgorączkowanym, to przypomnienie lepszą przeszłość.

Kiedy wymawiała te słowa, ujrzała naraz tłumy ludzi, wyciągających ręce po jej kwiaty.

Byli w tym tłumie wszyscy, od najbiedniejszych, do najbogatszych.

Dusili się, popychali, dotykając o kwiaty — co były szczęściem chorej dziewczyny.

Słyszała ich głosy, ich krzyki, słyszała jęki, przebiegłości, zmieszane w jeden wielki gwar, w jeden wielki krzyk.

Zdawało się chorej, zgorączkowanej dziewczynie, że naraz rzucili się wszyscy ku jej kwiatom, że zaczęli obrywać listki, po listkach, rwać całą wiązanekę, biec się o nią.

Czemu, czemu kwiaty mi obrywacie, czemu uszczęście — szeptała półprzytomna zgorączkowana: czemu rozrywacie wiązanekę!...

Tłum ryknął: mówisz twojem szczęściem jest, może i dla nas niem będzie. My go nie mamy, chcesz mieć ty jedna? Tylko ty?

Śmiali się szyderczo z chorej. Rwali w trzępy wiązanekę, tarmosili niemilobsernie.

Dziewczyna podniosła się gwałtownie z posłania, chciała im wyrwać kwiaty — jej szczęście.

Brak sił nie pozwolił jej bronić wiązanek.

Pała dziewczyna u słów matki, zbudziła staruszkę przerażoną, zrozpaczoną.

Chora coś mówiła o ludziach, o szczęściu, które wydzierają sobie, niszczą, depeją, innym zazdroścąc, chociażby ono najmniejsze było, najcenniejsze, jak te kwiaty powiędłe.

Ale staruszka niezrozumiała swej córki, mającej najnieprzytomnie. Uniosła ją ostatnim wysiłkiem i złożyła na tapczanie.

— Nie może, nie może być szczęścia wśród ludzi, bo sami niszczą, bo wydzierają sobie, bo je depeją — szeptała zgorączkowana, nieprzytomna chora.

Płynął szept rozdzierający w półmroki poddasza i przepadał w zaduchu, stęchliźnie.

Wszedł doktor, spojrzął na dziewczynę, ujął za dłoń i rzekł:

— Przesilenie.

— Panie doktorze, czy tylko będzie moja córka zdrowa?

— Teraz ją uratuję napewno — powiedział doktor, pocieszając znekana matkę.

Kiedy wyszedł, błogosławiła staruszka doktora za jego współczucie i pomoc — klękała przed obrazem, świętym prosząc o rychłe wyzdrowienie jedynaczki.

IMELDA.

W starym rękopisie jednego klasztoru w Anglii, czytamy następujące zdarzenie:

Ten klasztor był wiekiem opaciwem w hrabstwie angielskim, w którym pobożne zakonnice w modlitwie i pracy Panu służyły. Wiele panienek i najczenniejszych rodzin tam się kształciło i wychowywało w pobożności i cnocie chrześcijańskiej. Między niemi znajdowała się także Imelda, delikatna i słaba istota, którą siostry z miłości ku Bogu przyjęły i we wszelkiej cnocie wychowywały. Panienska ta już wcześniej okazywała nadzwyczajną miłość i cześć ku Bogu ujonemu w Najśw. Sakramencie i objawiła życzenie, aby mogła z innemi dziećmi przystąpić do Stołu Pańskiego; lecz ponieważ była jeszcze zbyt małą, nie pozwolono jej na to.

Tymczasem nastąpiły dla Kościoła złe czasy. Kapłani tylko rzadko i to z narażeniem się na niebezpieczeństwo utraty życia mogli spełniać swe obowiązki. Może nikt nie zasmucił się tak bardzo, jak mała Imelda, która widziała, że najsłodsze jej pragnienie jak sen się rozwiązało. W dawnych czasach był gdzieniegdzie zwyczaj, że Ciało Pana Jezusa spoczywało na ołtarzu w cyborjum srebrnym, mającym kształt gołębia. Tak było i w kościele tego klasztoru.

Całemi tedy godzinami klęczała Imelda przed ołtarzem i błagała z dzieciinną prostotą:

— Kociany Zbawicielu! każ gołąbkowi zstąpić i zaspokój pragnienie moje!

Z niemą trwogą widziały zakonnice, że z każdym dnem siły Imeldy nikły, a jednak nie było sposobu zaspokoić pragnienia pobożnego dziecka, gdyż ani jednego kapłana katolickiego nie było w pobliżu.

Jednej pięknej ciepłej nocy letniej klęczała w śieni za filarem w kościele i modliła się. Nagle dały się słyszeć ciche kroki: była to Imelda, która jak tylko mogła najbliżej ołtarza ukłękła i podniosła oczy i ręce, wciąż powtarzała:

— O Panie, każ przecież gołąbkowi zstąpić i zaspokoić moje pragnienie!

Ksieni nie chciały przeszkadzać nabożeństwu Imeldy, dla tego zachowała się bardzo cichutko. Nagle dreszcz święty przeszedł po jej ciele, oczom swym wierzyć nie chciała; gołąbek powoli się spuścił i osiadał świętą, jasnym blaskiem otoczoną, na języku Imeldy złożył, a potem powoli na dawne miejsce powrócił.

Dobroliwy Pan Jezus zaspokoił pragnienie pobożnego dziecka. W kilku dni potem skończyła Imelda na rękach ksieni.

GOŚC ŚWIĄTECZNY

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY.

Niedziela trzecia po Trzech Królach.

LEKCJA

Rzym r. 12, w. 16—21.

Bracia: Nie bądźcie mądrymi sami w sobie: żadnemu złemu za złe nie oddając: przemyślując to, coby było dobrego nie tylko przed Bogiem, ale też i przed wszystkimi ludźmi. Jeśli być może, co od was zależy, ze wszystkimi ludźmi pokój mając: Nie mszcząc się sami, najmiłsi, ale dajcie miejsce gniewowi. Albowiem napisano jest: Mnie pomsta: ja oddam, mówi Pan. Ale jeśli łaknie nieprzyjaciel twój, nakarm go; jeśli pragnie, napój go: bo to czyniąc, węgle ogniste zgromadzisz na głowę jego. Nie daj się zwyciężyć złemu, ale zwyciężaj złe dobrem.

EWANGELIA

zapisana u św. Mateusza w rozdz. VIII, w. 1—13.

W on czas: Gdy Jezus zstępował z góry, szły za nim mnogie rzesze. A oto zbliżył się trędowaty i oddał Mu pokłon, mówiąc: Panie, jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić. I wyciągnawszy rękę, dotknął się go Jezus, mówiąc: Chce, bądź oczyszczony! I natychmiast uleczył go z trądu.

Rzekł mu na to Jezus: Uważaj, byś nikomu nie mówił; lecz idź, okaż się kapłanowi i złoś ofiarę, jaką przepisał Mojżesz, dla ich świadectwa.

A gdy wchodzi do Kafarnaum, przystąpił doń setnik i począł Go prosić, mówiąc: Panie! Sługa mój leży w domu porażony i bardzo cierpi. Odrzekł mu Jezus: Ja przyjdę i ulecę go. Odpowiadając zaś, setnik, rzekł: Panie, nie jestem godzien, byś wszedł pod dach mój; ale rzeknij tylko słowo, a wyzdrowieje sługa mój. Boć i ja, człowiek podległy władzy, mam żołnierzy pod sobą; i gdy powiem temu: „Idź” — to idzie; a tamtemu: „Pójdź” — to przychodzi, a słudze memu: „czyń to” — to czyni.

Słyszając to, Jezus zdziwił się i rzekł do otoczenia swego: Zaprawdę, powiadam wam, tak wielkiej wiary nie znalazłem w Izraelu. To też powiadam wam, że wielu przyjdzie od wschodu i od zachodu, i zasiąda z Abrahamem, Izaakiem i Jakóblem w królestwie niebieskiem; a synowie królestwa wyrzuceni będą precz do ciemności, tam będzie płacz i grzytanie zębów. A do setnika rzekł Jezus: Idź! — i jakoś uwierzył, niech ci się stanie! — I w tejże godzinie sługa ozdrowiał.

NAUKA.

W Ewangelji św. na niedzielę dzisiejszą czytamy: „W on czas, gdy zstępował Jezus z góry, szły za nim mnogie rzesze. A oto trędowaty przyszedłszy pokłonił się mu, mówiąc: Panie, jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić”. Mat. VIII. 1—2). Trąd jest obrazem grzechu, na który choruje dusza nasza. Dla tego rozpoznajmy chorobę duszy naszej z cielesnego nieszczęścia tego trędowatego; zarazem ma obchwały godne wystą-

pienie wobec Pana Jezusa pouczyć nas, jak my z tym boskim lekarzem duszy postąpić sobie winniśmy.

Rozważcie, jak pożałowania godnym był stan trędowatego. Trąd jest strasliwym nieszczęściem, a biedny człowiek, o którym opowiada Ewangelja św. był nim zupełnie pokryty; „pełen był trądu”, jak mówi św. Łukasz. Każdego on przerażał. Ale czyż i grzech nie jest brzydką raną na duszy? Nie jestże każdy grzech śmiertelny niejako wrzodem gnijącym, piętnem duchowego rozkładu? Gdybyśmy byli w stanie zobaczyć wszystkie plamy i rany, które dusza nasza wskutek grzechu jest pokryta, jakżebyśmy sami sobą brzydzić się musieli? A co Bóg o nas myśli, on, który widzi te plamy doskonale? Czyż myśli o dotychczasowym naszym grzesznym życiu nie powinna wyrugować z serca naszego wszelkiej pychy, a napęlić go głęboką pokorą? Tak, Panie, my nie jesteśmy przed obliczem Twojem niczem więcej ani niczem mniej jak grzesznikami od młodości naszej.

Trąd jest także zaraźliwym; tak samo i grzech, który udziela się drugim za pomocą oczu, słów, uczynków i przykładów. Jak zaraźliwie działa niedowiarstwo, rozszerzane przez wrocie wierze gazety i książki, przez mowy i szyderstwa! Ile złego wyrządza niemoralność szerząca się coraz więcej przez brzydkie romanse, nieobyczajne obrazy, bezwstydną widowiska i szaty, lekkomyślne tańce i kuszenie ze strony tych, którzy się tym grzechom oddają! Jak zgubnym jest przykład pijaństwa, nadmiernej żądzy rozkoszy, nieposłuszeństwa w obec powag przez Boga ustanowionych! Jeden drugiego pociąga z sobą do grzechu, gdyż więcej do złego jesteśmy skłonni jak do dobrego, a niejedno mniej złem nam się wydaje dla tego, że i inni to czynią. Tak zaraźliwym jest grzech, a ta zaraza jest stokroć zgubniejszą i gorszą od zarazy trądu. Bo gdyby trędowaty zarazil kogo innego, toby przez to jego własne położenie nie pogorszyło; lecz kto innych do grzechu uwodzi, powiększa przez to własną swą winę, popełniając zarazem grzech cudzy. Ach, czy dusza nasza nie jest dość splamiona własnymi grzechami, że obarczamy ją jeszcze grzechami obcymi?

2. Rozważcie, jak sobie trędowaty postąpił z Panem Jezusem.

Trędowaty pada na oblicze swoje i oddaje cześć Jezusowi. Jakaż to pokorna postawa, jak głębokie uszanowanie w obec Jezusa! A w jakiejże postawie my się modlimy, zwłaszcza gdy się znajdujemy w kościele przed św. tabernakulum? Czy pamiętamy o tem, że znajdujemy się tam przed oczyma Boga, przed owym strasnym majestatem, który nas z niczego do życia powołał i jeszcze dzisiaj sądzić może! — Trędowaty prosi Jezusa, mówiąc: „Panie, jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić”. Jak krótka, a zarazem jak szczerza modlitwa! Jaka wiara w potęgę Zbawiciela, jaka ufność w jego dobroci, jaka pokorna uległość, zawarta w tych kilku słowach! Dla czego my nie prosimy w czasie pokusy: „Panie, jeżeli chcesz, możesz mnie uratować!” przy ranach duszy: „Panie, jeżeli chcesz, możesz mnie uzdrowić!” Gdybyśmy postadali wiare, ufność i uległość, jak ów trędowaty, czyby prośby na-